jutrzenka

dodatek tygodniowy „expressu zagłębia" dla dzieci i młodzieży

pod redakcją czarnego wujaszka

Rok II. Sosnowiec, niedziela 15 maja 1937 roku. Nr. 19 [20]

Kochane dzieci!

Wczoraj było świętej Zofii, a że to wśród Czytelniczek „Jutrzenki" jest dużo Zoś, więc im z racji ich imienin życzę wszystkiego najlepszego. Żeby wyrosły na dzielne Polki, na rozumne pracowniczki w każdej dziedzinie pracy.

A przede wszystkim, żeby w tym roku dostały promocję do następnej klasy.

Wszystkim zaś Czytelnikom z racji Zielonych Świąt życzę, by spędzili je beztrosko w gronie rówieśników w lasach, na łąkach, i chociażby tylko na podmiejskich trawnikach.

CZARNY WUJASZEK.

Beztroskie dzieciństwo



Na dachu jednego z wielopiętrowych gmachów Londynu znajduje się obszerny „raj dla dzieci". Na szczelnie ogrodzonym terenie, z którego rozpościera się wspaniały widok na metropolię brytyjską, zbudowano huśtawkę, karuzelę i szereg innych urządzeń rozrywkowych dla dzieci. Nic dziwnego, że ta egzotyczna zabawa znajduje wśród dziatwy chętnych zwolenników, co widzimy z zadowolonych i uśmiechniętych twarzyczek dziecięcych na naszym zdjęciu.

ZAGINIONY KOT

Patrol „Bobrów" dobijał do obozowiska. Było ono położone w dobrach pana Kotowskiego o 15 kilometrów od miasta. Pan Kotowski, wielki zwolennik harcerzy, oddał im polankę wśród lasu w „wieczyste władanie", z tym zastrzeżeniem, że nie zaprószą ognia i nie wyrządzą mu żadnej szkody — w przeciwnym razie „szlus, amen, umarł w butach — pożegnajcie się z obozowiskiem".

Właśnie do tej polany „dobijał" patrol Bobrów. Trzech z nich ciągnęło, trzech pchało mały, dwukołowy wózek. Choć wózek był mały, jednak wypakowany po brzegi tobołami, ciążył nieznośnie zwłaszcza gdy trzeba było iść pod górę.

— Ja już nie mogę — stękał Janek. — W dodatku ten przeklęty kaszel — hu, hu, hu, ehe... hu, hu.

— Jeszcze ten pagorek — rzekł dowódca patrolu, Arbos — i już — Odpoczniesz sobie potem. I twój kaszel przejdzie na świeżym powietrzu.

Dotarli do szczytu pagórka i potem wózek potoczył się sam z pochyłości. Wrótce stanęli na polanie przeznaczonej na obozowisko. Janek usiadł na ściętym pniaku i przyglądał się, jak jego towarzysz wyładowuje wózek. Nagle coś mu się przypomniało.

— Ostrożnie — krzyknął.

Ale było już zapóźno. Jego wypakowany mocno worek, rzucony silną ręką Kaźka, grzmotnął o ziemię i potoczył się kilka kroków. Janek poskoczył i jął obmacywać jego zawartość.

— Oczywiście! — zajęczał.

— Co się stało? — spytał Kazik

Lecz Janek nie odpowiedział.— Począł szybko rozwiązywać sznurek którym worek był zawiązany.

Tymczasem Antoś, który znajdował się najbliżej, na to drobne wydarzenie nie zwracając uwagi, był zajęty rozpakowywaniem swoich manatków, pociągnął kilka razy nosem i skrzywił się.

— Co tu tak, mówiąc delikatnie czuć — spytał. — Coś z aptecznej

kuchni...

— Co? Mój anyżek! — płaczliwym głosem odparł Janek. Mama mi dała, żebym miał przeciwko kaszlowi. A teraz...

Wyciągnął sporą butelkę, niestety stłuczoną.

— No wiesz — zauważył Antoś — taka butla starczy dla sześciu rodzin na piętnaście lat.

— No tak, mama jest troszeczkę przesadna, ale anyżek dobrze mi robi odparł Janek.

— Wszystko głupstwo, teraz ci lepiej zrobi żywiczne powietrze. — Wypróżnij tylko szybko worek i powieś go gdzieś w porządnym oddaleniu, żeby nie... śmierdział, mówiąc niedelikatnie. No — raz dwa, trzy! — zakomenderował Antoś.

Janek wyniósł worek o dobre ćwierć kilometra i zawiesił go na niskiej gałęzi drzewa.

Był późny wieczór, gdy chłopcy ukończyli urządzanie obozu i położyli się spać. Nazajutrz mieli wstać wcześnie, o szóstej, aby przerobić kilka ćwiczeń z terenoznawstwa.

Wcześniejszym jednak od nich okazał się pan Kotowski.

Janek, który spał pierwszy od wejścia, doznał nagle wrażenia, że ktoś go ciągnie za nogę. Otworzył oczy i ujrzał, jak przez mgłę pochyloną nad sobą czerwoną twarz z przystrzyżonym angielskim wąsikiem.

— Acha, to pan Kotowski — wymamrotał senny harcerz. — Ale dla czego on mi się śni?

I zamknął oczy. Ale szarpanie za nogę nie ustawało.

— Co takiego? — krzyknął siadając na posłaniu i przecierając oczy.

— Gdzie jest Paź?—spytała czerwona twarz, wpatrując się groźnymi oczyma w Janka.

— Co? E—h-hy— przeciągał się Janek — Co?

— Gdzie jest mej żony perski kot?

— Eh-hy, o-a-a-a — ziewał Janek

— Śpioch, tuman — zaklął pan Kotowski w największej złości.

Szczęściem Jankowi z pomocą przyszedł Antoś, którego ta jednostronna rozmowa wybiła ze snu.

Pan coś zgubił, panie Kotowski? — spytał.

Kot, Paź, nagrodzony na piętnastu wystawach perski kot mojej żony zginął — mówił wzburzony właściciel majątku, trzęsąc słupkiem namiotu. — Gdybyście nie spali tak długo, wiedzielibyście już o tem! (Było pół do piątej rano). Ktoś go musiał skraść, jeśli sam gdzie nie poszedł! A może wy ukryliście go gdzie w namiocie? — spytał groźnie. Może pozwoliliście sobie na taki żart co? Jeśli tak — to szlus, amen, umarł w butach — pożegnajcie się na zawsze!

— Ależ proszę pana...

— No dobrze... Jeśli go nikt nie ukradł, to zginął. Wart był całą furę pieniędzy. A może go ktoś ukradł? Dałbym pasy ze złodzieja! I pan Kotowski popędził dalej. Moja żona całą noc spać nie mogła...

Patrol zebrał się na naradę

— Trzeba odłożyć ćwiczenia — mówił Antoś —należy bowiem szukać tego perskiego kota. Musimy się czymś wywdzięczyć panuKotowskiemu za gościnę. Najlepiej zrobimy, gdy podzielimy się na dwójki, każda dwójka pójdzie szukać w innej stronie.

Po śniadaniu wyruszyli.

Ale minęło południe a poszukiwania nie dały rezultatu. Harcerze napotykali króliki, psy, kury, nawet małe koźlątka — tylko nie kota.

Janek, który szukał z Kazikiem, rzekł do niego:

— Wiesz, nie ma sensu tak łazić we dwuch. Niech każdy poluje na własną rękę na tego Persa.

Kazik przystał na to i rozeszli się.

Po pół godzinie szukania w pojedynkę, Jankowi zabiło mocniej serce ze wzruszenia. Pod płotem, wygrzewając się w słońcu, siedział kot i spał! Janek nie był znawcą kociego rodzaju i zresztą koty nie noszą przy sobie dowodów osobistych. W przeciwnym razie Janek doszedłby do przekonania, że śpiący kot był najzwyczajniejszym polskim wcale nie perskim kotem.

Był kot i Janek postanowił go schwytać. Odpiął więc od paska chlebak, w którym zabrał ze sobą drugie śniadanie, teraz już dawno zjedzone i rozszerzył, jak mógł naj bardziej jego otwór i jął się skradać ku kotowi. Gdy już był całkiem blisko, zarzucił nań chlebak i ściągnął sznurki, aby zamknąć kota. Niestety, źle obliczył chwyt. Kot miał uwięzioną tylko głowę.

Zaczęła się walka. Janek usiłował wepchnąć kota do chlebaka, kot zaś bronił się wszystkimi czterema łapkami. Janek miał już porządnie podrapane ręce. Wreszcie, gdy pochylił się nad chlebakiem, aby ująć kota za kark, ten drapnął go tak mocno w nos, że aż krew pociekła.

— Ojej! — wrzasnął Janek i wypuścił chlebak wraz z kotem.

— Ha-ha-ha — rozległ się w tej chwili śmiech z za płotu.

Janek podniósł głowę. Za płotem stał Kazik i poprostu pokładał się ze śmiechu.

— Czego ryczysz? — zawołał ze złością Janek, pakując krwawiący nos w chustkę.

— A bo... ha, ha... bo czemuś... ha, ha, ha... czemuś chwytał tego kota?

— Jakto czemu? Może to kot pani Kotowskiej?

— Ha, ha, ha, śmiem wątpić, czy byłaby ci wdzięczna, gdybyś jej go przyniósł! Przecież ten wyliniały bydlak to zwykły wiejski kot, nie żaden perski! Ha, ha, ha! Daremny twój trud i daremnie przelana krew Ha, ha, jak ten zwierzak śmiesznie skacze!

Istotnie, kot ze łbem w worku wyprawiał pocieszne hopki.

— Uwolnij go przecież z tego chlebaka!

— Acha, a już, żeby mnie znowu podrapał.

WIOSNA

Lśniące pączki drzew nabrzmiewają sokiem,
Słońca powódź zalała ulice,
A w niej migoce szkło otwartych okien —
To wiosna!

I domy, te zamknięte zimą skrzynie,
Szare dotąd i smutne jak więzienie,
Ożyły nagle gwarem. W nich płynie
Teraz wartkie życie — z wiosny objawieniem.

Więc się stroją, jak mogą najpiękniej,
Szare domy: jedne w biel tynku świeżą,
Drugie znów balkony kwieciem mają —
Niech się smutni uśmiechną i w wiosnę uwierzą!

I dziecięce serduszka radują się wiosną,
Sadzą dzieci kwiaty, pilnie podlewają,
Spulchniają im ziemię — niechże sobie rosną
I wiedzą, że dzieci też kwiaty kochają!

Wiktor Krasiński.

Ale kot sam się uwolnił i czmychnął, jak oparzony.

— No a teraz co? — spytał Kazik.

A to, że jesteście wszyscy głupcy i że nie myślę dłużej szukać tego Persa — odparł rozgniewany Janek — Idę do obozu.

W namiocie zajodynował sobie nos i zdecydował przespać się trochę. Wpierw jednak postanowił przynieść swój worek. Worki, wypchane trawą, służyły harcerzom za miast poduszek. Tę noc spędził Janek z butami pod głową, owiniętemi w bluzę.

Worek spadł z drzewa i leżał na ziemi. Janek schylił się, by go podnieść, gdy wtem worek poruszył się, podskoczył w górę i coś w nim zapiszczało. Jankowi włosy stanęły dębem na głowie. Patrzał przerażonymi oczyma, jak jego worek wędrował po murawie. Coś, czy ktoś w nim był! Jakieś dość duże zwierzę.

Raptem worek okręcił się kilka razy, podskoczył w górę, zakotłował się i — wyszedł z niego wspaniały długowłosy kot.

— To napewno ten perski kot! — pomyślał Janek.

Kot tymczasem usiadł obok worka i zaczął się myć.

— Paź, Pazik, ci, ci, ci. — wabił go Janek.

Kot spojrzał na niego z miną pełną pogardy i mył się dalej.

— Chodź tu cizia, kizia — wołał Janek, zbliżając się ku zwierzęciu. Gdy miał już ująć kota, ten uskoczył nagle i usiadł z drugiej strony worka.

— Kiziuchna, kici, ci, ci, ci. — Janek zbliżał się z drugiej strony. Lecz kot znowu uskoczył i jął obwąchiwać worek, przeciągając się z lubością.

Jankowi nagle błysnęła myśl: czytał przecież gdzieś, że niektóre zwierzęta, a zwłaszcza koty, szalenie lubią zapach waleriany i anyżku, bijący z worka i uciekł poprostu. Paź więc zaginął, bowiem poczuł zapach anyżku, bijący z worka i uciekł poprostu z domu! Wprawdzie dwór państwa Kotowskich stał dość daleko, ale wiatr wiał w tamtą stronę i zresztą zwierzęta mają delikatniejszy węch, niż ludzie. A gdyby tak spróbować? —

Wziął worek w rękę i począł zwolna oddalać się. Kot poszedł za nim. Janek przyśpieszył kroku i kot ruszył szybciej.

Po drodze Janek rozmyślał: właściwie to Paź zaginął przeze mnie, choć tego nie chciałem. Powinienem powiedzieć o tym państwu Kotowskim. Czy jednak pan Kotowski nie rozgniewa się na nas i nie zabroni obozować w swoim lesie? Chyba nie,



Mamusia

gdy mu wszystko wyjaśnię.

Państwo Kotowscy siedzieli właśnie na ganku, gdy Janek się przybliżył, a z nim kot — Pani Kotowska z daleka już spostrzegła swego ulubieńca.

— Pazik, mój Pazik — zawołała i pobiegła naprzeciw.

Zwabiony wołaniem żony, przybiegł i pan Kotowski.

Janek począł im tłumaczyć:

— Bo, proszę państwa, ten worek przeszedł anyżkiem...

— Mądry chłopak! — przerwał mu pan Kotowski! — Wpadł na pomysł przywabiania kota anyżkiem! Niech cię uściskam!

— Ależ nie — Janek usiłował się wyswobodzić z niedźwiedziego uścisku pana Kotowskiego — on...

— Nie mów nic! — przerwał pan Kotowski poraz drugi. — Jesteś dzielny i mądry chłopak. Zawsze miałem takie zdanie o wszystkich harcerzach. Nic już nie tłumacz.

Janek zamilkł.

— Zaś w dowód wdzięczności zaprosimy cały patrol na podwieczorek, prawda Pazik — rzekła pani Kotowska. — Zaproś wszystkich chłopców w moim imieniu na godzinę czwartą, Janku.

Po podwieczorku Antoś rzekł do Janka:

— Nie opowiedziałeś nam jeszcze jak odszukałeś Pazia. Będzie to temat do dzisiejszej wieczornej gawędy.

— Wiesz co, Antek, lepiej nie — odparł Janek. — Paź się znalazł i na tym koniec. A dlaczego zginął: znalazł się — to, dajmy temu już spokój. Nie zawsze jest dobrze szukać przyczyn.

Rozmowy z Czytelnikami

Mała harcerka.

Bardzo Ci dziękuję za opisanie swego snu na polnej miedzy. Wierszyk który dołączyłaś do swego interesującego listu, nie nadaje się do druku. Wiele trzeba się uczyć, żeby pisać dobre wiersze.

Zosia Hylówna w Będzinie.

Bardzo się cieszę, że jedziesz po niedzieli z koleżankami do Gdyni. Nie wątpię, że mi opiszesz swoje wrażenia z tej dalekiej nadmorskiej podróży. Szczęśliwej drogi!

Nina Stachówna.

O nagrodach rozstrzyga los, więc nic na to poradzić nie mogę.

Halina Bielawska w Sosnowcu.

W stosie listów Twój list wydał mi się najbardziej interesujący. — Bardzo żałuję, że nie mogę wydrukować Twego wierszyka, ale był on aktualny wtedy, gdyś go pisała, ale na dziś już się nie nadaje.

Na pytanie Twoje, ile mam lat odpowiem Ci tak, żebyś tylko Ty o tym wiedziała. Mam więc lat trzy razy więcej niż Ty plus połowę Twoich lat.

Zastanowiło mnie w Twoim liście to, że nie lubisz rozwiązywania zagadek. Ejże, moje dziecko czy nie za poważna jesteś, jak na swój wiek. Pisz częściej i dużo bez obawy, że mnie zmęczysz.

Celinka Barańska.

Czy naprawdę jestem czarny? Czy to jest takie ważne? Może się tak nazwałem dlatego, żeby było więcej wesołości.

* * *

Do rodziny „Jutrzenki" zostali przyjęci: Krystyna Szczepaników-na, Irenka Witosówna, Adela Ratuszyńska, Jasieńka Mikulska, Janeczka Cieślikówna i Kazio Królik.

„entliczki-pętliczki"

Rozwiązania z 19-go numeru „Jutrzenki":

BILETY WIZYTOWE:

drukarz — rybak

SZARADA:

czytanie

LOGOGRYF

W O Ł G A
I R E N A
O B I A D
S O S N A
N A R E W
A K O R D

—o—

Dobre rozwiązania nadesłali: 1) Zofia Fabijańska 2) Bogusieńka Sierpińska 3) Lilusia Polakiewiczówna 4) Celinka Barańska 5) Krystyna Szczepanikówna 6) Wandeczka Szurdakówna 7) Stasio Gaik 8) Zbigniew Maroń 9) „Wesoła Basia" 10) Zdzisia Kowalska 11) Adam Komęda 12) Jan Bałazy 13) Bolesław Zawodniak 14) Włodek Noczyński 15) Jan Krzywda 16) Henryk Malarczyk 17) Stanisław Ilmi 18) Zdziś Nowak 19) Lodzia Budziarzówna 20) „Lilijka" 21) Marysia Rokicka 22) Donata Obierzyń ska 23) Krysieńka i Jureczek Skr kowie 24) Stanisław Stąpała 25) Hela Krzywdzianka 26) Wandzia Jalowiecka 27) Kazimierz Fabijański 28) Zosia Hylówna 29) Irusia Pfeiffer 30) Gienia Scibich 31) Danusia Flak 32) Mała „Harcerka" 33) Kostek Sztekiel 34) Józef Kępa 35) Krysia Barańska 36) Zdzisław Waśko 37) Jadzia Kwapieniówna 38) Jadzia Sołalówna 39) Lucjan Wiejacha 40) Ryszard Piotrowski 41) Marianek Budziarz 42) Władzia Nowakówna 43) Krysieńka Stacnowiczówna 44) Leszek Miśkiewicz 45) Grażyna Gonkiewiczówna 46) Lodzia Kołatówna 47) „Czupurny Jurek" 48) Marian Kołodziej 49) Alicja Krawczykówna 50) Hanka Rajsówna 51) Tadeusz Walnik 52) Miecia i Irenka Combrówne 53) Tadeusz Kłębek 54) Tadzio Czyżewski 55) Kazimierz Pieniążek 56) Janeczka Barańska 57) Marysia Dudkówna 58) Władzio Pfeiffer 59) Hela Kwapieniówna 60) Halina Sporna 61) Stanisław Fabijański 62) Kazia Lidukówna 63) „Deszczyk Jesienny" 64) „Januszek Zgrywus" 65) Wandzia Trzęsimiechówna 66) Kazio Kuc 67) Lalusia Bubakówna 68) Karol Sakłecki 69) Stanisława Raszewska 70) Marian Trzęsimiech 71) Basia Gosiaczewska 74) Halinka Kałatówna 75) Marysia Bartmańska 76) Henryk Sulczyński 77) B. Kapuścik 78) Życia Trzęsimiechówna 79) Haneczka Skowrońska 80) J. Raczek 81) Janinka Słaba 82) Lucio Opalski 83) Kazia Ziołowiczówna 84) Daneczka Tomaszewska 85) Tola Bogusławska 86) Ryszard Gawinek 87) Haneczka Piasecka 88) Józef Hałdyk 89) Zosia Grzybowska 90) „Zastęp Pszczółek" 91) Baśka Dratwińska 92) Nina Stachówna 93) Danusia Getlerówna 94) Halina Gajewska 95) Lodziunia Gawronówna 96) Czesia Cyganikówna 97) Zbigniew Słaby 98) Stanisław Fabijański 99) Jasieńka Mikuiska 100) Wiesia i Rysia Szkutnikówne 101) Zdzisio Fiuz 102) Irenka Wiltosówna 103) Adela Ratuszyńska 104) Kazio Królik 105) Sylwester Cyganik 106) Rysio i Tadzio Krakowscy 107) Janeczka Cieślikówna 108) Luta i Grażka Pańtówne.

Nagrody

Za dobre rozwiązania książki przez losowanie otrzymują: Rysio i Tadzio Krakowscy, Sosnowiec, ul. Ludwika 1 i Wandeczka Szurdakówna, Sosnowiec, ul. Podjazdowa 1. Nagrody są do odebrania w Redakcji „Expresu Zagłębia" w dniach 18, 19 lub 20 bm. około godziny 18-ej.

—o—

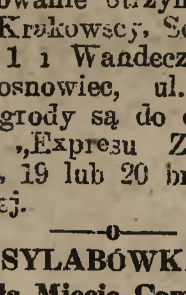
SYLABÓWKA
ułożyła Miecia Combrówna.

Z podanych sylab ułożyć 8 wyrazów, których pierwsze litery dadzą rozwiązanie.

Sylaby: ga — ka — bo — zyg — wil — a — wi — an — an — so — fry — ta — ka — na — sła — gńa — rę — munt.

Znaczenie wyrazów: 1) ptak, 2) część świata, 3) część ciała, 4) nazwa dnia w tygodniu, 5) imię męskie, 6) imię żeńskie, 7) rzeka w Polsce, 8) państwo europejskie.

LOGOGRYF
ułożył Włodek Noczyński.



W podaną figurę wpisać poziomo 6 wyrazów o znaczeniu: 1) imię męskie, 2) gwoździe do przybijania podków (liczba mnoga), 3) inaczej praca, 4) miasto nad Morzem Czarnym, 5) państwo w Europie, 6) imię męskie.

BILETY WIZYTOWE
ułożył Tadzio Kłębek.

W jakich miastach mieszkają:

Z. Napoń **K. Rówka**

Lekarz zwierząt

W pewnym małym miasteczku osiedlił się młody lekarz, który w braku pacjentów zajął się leczeniem zwierząt. Między innymi zaopiekował się psem chorym na liszaje, poświęcił mu dużo czasu i troski. Po zupełnym wyleczeniu pies powrócił na wieś do swych właścicieli.

Upłynęło kilka tygodni, gdy pewnego dnia lekarz usłyszał skomlenie i gwałtowne drapanie do drzwi. — Gdy otworzył, ujrzał na progu uleczonego psa w towarzystwie innego pieska, którego skóra pokryta była liszajami. Wdzięczny pacjent przyprowadził innego ufając, że mu dopomoże.

—oOo—

Uśmiechnij się

JEDYNE WYJŚCIE.

U państwa Klobsików gra gramofon do późnej nocy. Wreszcie zjawia się synek sąsiadów i powiada:

— Mamusia bardzo prosiła, by państwo zechcieli nam pożyczyć gramofon.

— Co... wy chcecie o tak późnej godzinie tańczyć?

— Nie, spać — odpowiada flegmatycznie chłopiec.

ROZTARGNIONA NAUCZYCIELKA

— Która dziś nieobecna?

— Mania Saska.

— Czemu za nią odpowiadasz. Nie może ona sama powiedzieć?

JAKIE TO PROSTE.

— W jaki sposób trzeba rozróżnić lewą rękę od prawej? — pyta nauczyciel.

Dzieci nie odpowiadają.

— Zaraz wam wytłumaczę. To bardzo proste. Prawa ręka ma duży palec po lewej stronie, a lewa po prawej!